Aleksandar Novaković
ZĘBY
(Dramat)

Kontakt:
Ljuba Vučkovića 11
11000 Beograd
Tel:
2462-187
0642831344
E-mail:
alnov@eunet.yu

OSOBY:
Dejan w wieku 15, I 20 lat
Dentystka, w średnim wieku
Lidia, dziewczyna Dejana, 25 lat
ojciec Lidii, Bogdan, polityk, 60 lat
porucznik Vidić, 45 lat
Żandarmi Wojskowi, ŻW 1 i ŻW 2

SCENA I

(Pusty pokój o białych ścianach, tylko pośrodku znajduje się fotel dentystyczny. Blade światło, stojak z lekami i wiertłami dentystycznymi, na oparciu fotela narzutka. Drzwi są na lewo. Wchodzi Dejan, rozczochrany, nieporządny chłopaczek w wieku 14 – 15 lat. Otwiera usta, by coś powiedzieć, widzi, że nikogo nie ma i podchodzi do fotela. Bierze wiertło i ono zaczyna brzęczeć. Wzdryga się a następnie, w stylu Luke'a Skywalkera zaczyna strzelać z wiertła, które wydaje dźwięk podobny do lasera. Bierze jeden drewniany patyczek, którym przyciska się język, kiedy zagląda się do ust i wrzuca go przy pomocy palca wskazującego i kciuka do szklanki. Potem przygląda się fotelowi, podchodzi do niego, siada w nim. Przez moment jego twarz przybiera nadludzki wyraz. Chwyta stojak z lekami, przysuwa go do siebie, imituje stukanie w klawiaturę. Odgrywa różne postaci)
DEJAN: Hanie Solo, wstukaj koordynaty dla Czarnej Gwiazdy. Buntownicy muszą tam dotrzeć do dwunastej zero-zero. Czy są jakieś myśliwce Imperium? Trzy myśliwce na trzeciej. Co mówisz R2T2? (Naśladuje robota – Ti, ti dit tit) To samo chciałem powiedzieć! Idziemy na nich.
(Naśladuje myśliwiec, który się zbliża, używa wiertła jako laseru. Wchodzi Dentystka, w średnim wieku, pedantyczna, dostrzega go, rusza w jego stronę, jakby chciała mu coś powiedzieć, szczerzy się i wychodzi)
DEJAN: Pam, pam, paaam! …. Zestrzeliliśmy go, Luke! Uważaj, mamy jednego na ogonie! Podnieś tarczę obronną! Pam! Chewbaaca, napraw urządzenia pod kokpitem. Wuf, woargh! I daj im popalić, Chewie! Będziemy musieli wykonać salto mortale, podnieś maszynę, worp, prędkość, aaa! Khkhkh! Jesteśmy za nimi! Celuj w nich z działa. Solo! Nie musisz mi mówić dwa razy, Skywalker! Baam! …… Załatwiliśmy ich! Jest! Czekaj, Skywalker, mamy sygnał na wideomonitorze! Puść go!
(Dejan przybiera przerażony wyraz twarzy. Zza pleców, cicho, podchodzi do niego Dentystka,

w śerdnim wieku, pedantyczna, z zieloną teczką w ręku. Po drodze przegląda dane, szybko i pobieżnie. On jej nie dostrzega)
DEJAN: Ty, to niemożliwe!?
(Dejan przybiera przerażony wyraz twarzy i wkłada ssak do ust. Ssak zaczyna zbierać ślinę, głośno)
DEJAN (zmienionym głosem): Luke, khkhkhhh, I'm your father!
(Dentystka podchodzi. Patrzą na siebie bez słów)
DENTYSTKA: Ciekawy z ciebie przypadek. Tu jest napisane. (Dentystka poklepuje teczkę)
DEJAN: Przypadek? A ja myślałem, że chłopiec.
DENTYSTKA: Nie masz nic do myślenia…
DEJAN: Włosy pani tutaj trochę…
DENTYSTKA: Ty jesteś Dejan Petrić, czy tak?
DEJAN: Pani sobie robi pasemka! Ohydnie pani wygląda!
DENTYSTKA: Jesteś z ósmej cztery, czy tak?
DEJAN: Nie. Czy tak?
DENTYSTKA: Nie tak. Czy tak?
(Dejan próbuje się wychylić naprzód i zerknąć do teczki. Dentystka ją odsuwa. Dejan pociera włosy i patrzy na nią uśmiechając się)
DENTYSTKA: Poczekaj!
(Dentystka wychodzi. Dejan siada na fotelu i kręci się na nim. Wraca Dentystka, Dejan się zrywa i szybko zeskakuje z fotela. Fotel kręci się dalej. Dentystka zatrzymuje go ręką)
DENTYSTKA: Słyszałam, że jestes niegrzecznym chłopcem, Bezczelnym i niegrzecznym. Dwadzieścia nieobecności. Co na to twoja mama?
(Pauza)
DEJAN: Nie żyje. Mieszkam z babcią i dziadkiem.
DENTYSTKA: Co na to powiedzą babcia i dziadek?
(Pauza)
DENTYSTKA: Może coś powiesz?
DEJAN: A może pani odda materiał, który pani kradnie do swojego prywatnego gabinetu?
DENTYSTKA: Kto tu kłamie?
DEJAN: A kto nie?
(Dejan zakręca się na fotelu, skacze. Naśladuje samolot, „lata" wokół Dentystki)
DEJAN: Fiuuuu!
DENTYSTKA: A co to ma……
DEJAN: Wuuuum!
DENTYSTKA: Dejan, siadaj na fotelu!
DEJAN: Woiiiiing!
DENTYSTKA: No, mały, czego ty chcesz?
DEJAN: Chcę być wolny, free, woiing, freeeeee!
DENTYSTKA: Tylko ty?
DEJAN: Brrrrr!
DENTYSTKA: Siadaj!
DEJAN: Buuum! Zostaliśmy trafieni! Aaaaaa!
(Dejan udaje samolot, który spada i pada na podłogę)
DENTYSTKA: Siadaj na fotel!
DEJAN: E tam, przestań smęcić…
DENTYSTKA: Siadaj na fotel!!!
DEJAN: Wzzzzz!
DENTYSTKA: Siadaj na fotel albo wylatujesz ze szkoły!

DEJAN: Freeee!
DENTYSTKA: Chcesz, żeby ci babcia i dziadek umarli z nieszczęścia, jak cie wyrzucą ze szkoły?
(Pauza)
DEJAN: Oni skumają!
DENTYSTKA: Tak myślisz?
DEJAN: Tak myślę! To jedyni normalni ludzie, których znam.
DENTYSTKA: Jedyni ludzie, którzy są dla ciebie dobrzy?
DEJAN: Tak.
DENTYSTKA: I którzy cię kochają?
DEJAN: Tak.
DENTYSTKA: Jesteś pewien?
DEJAN: Jestem.
DENTYSTKA: Promyczek babuni. I dziadzia.
DEJAN: Nie jestem.
DENTYSTKA: No dobrze, nie jesteś. Wiem, że nie jesteś.
(Pauza)
DENTYSTKA: Ty się boisz.
DEJAN: Czego się boję?
DENTYSTKA: Mnie.
DEJAN: Ciebie?
DENTYSTKA: Nie, wiertła, Jeśli wyboruję ci ząb, nigdy nie będziesz (naśladuje go) freeeee!
DEJAN: A właśnie, że będę!
DENTYSTKA: A właśnie, że nie będziesz!
DEJAN: A właśnie, że będę!
DENTYSTKA: Ty jesteś niby jakiś Jedi?
DEJAN: Tak.
DENTYSTKA: To siadaj.
(Pauza)
DEJAN: Usiądę.
(Dejan odpycha Dentystkę i siada w fotelu. Szczerzy się do niej)
DENTYSTKA: Podoba ci się? Gdybyś tylko wiedział, jaką przyjemność daje ten fotel.
DEJAN: Przy… co?
(Dentystka wymierza mu policzek, Dejan się szczerzy. Dentystka chwyta go za szczękę, potrząsa nią)
DENTYSTKA: Otwieraj usta, aaa! Coś je tak ścisnął jak tyłek!? Szerzej!
(Dejan wywala język a potem otwiera usta. Dentystka bierze lusterko i zagląda. Równocześnie przyciska Dejana do oparcia, opiera się na nim, tak, że Dejan, niemal leżąc, wierzga)
DENTYSTKA: Łajzo ostatnia! Siedź spokojnie, siedź! Babcia i dziadek! Od razu wiedziałam, że jesteś rozpieszczonym dzieciakiem. Gdybyś był prawdziwym łobuzem, mówiłbyś o nich „staruchy”. Co mówisz? Bulgoczesz, a?
(Dentystka przyciska go jeszcze mocniej)
DENTYSTKA: Wbiję ci je aż do migdałów, tak jak ty chciałeś mnie. Próchnica, próchnica, akuzalne palatalne,dystalne, ścisk zębów, zapalenie. Śmierdzisz jak martwy stwór. Potrzebna ci dezynfekcja, dezynsekcja i deratyzacja. Wypłucz gębę!
(Pauza)
DENTYSTKA: Czy ktoś się nam tu nie zesrał?
(Dejan szczerzy zęby i płucze usta. Dentystka zakłada rękawiczki)

DENTYSTKA: A ty pomagasz babci i dziadkowi? Nauczyciel plastyki widział cię, jak sprzedajesz gazety po knajpach.
(Dejan wypluwa wodę, która została mu w ustach, na Dentystkę. Ona się śmieje)
DENTYSTKA: Udawaj, ile chcesz, ale z ciebie jest dobry chłopiec. Grasz na gitarze, dużo czytasz. Nie jesteś zły, tylko trochę niegrzeczny i bezczelny.
(Dentystka bierze wiertło)
DENTYSTKA: Otwórz usta. My lubimy bezczelnych i niegrzecznych, takich śliczniutkich chłopaczków kondomików jak ty...
(brzęczące wiertło)
DENTYSTKA: … bo to prawdziwa przyjemność patrzeć na was, jak pękacie.
(Dentystka boruje, Dejan wyje z bólu. Dentystka nie przestaje drylować)
DENTYSTKA: Myślisz, że to ból? Co ty wiesz o bólu? Wypluj!
(Dejan wypluwa krew)
DENTYSTKA: Ci, cii, cii! Przestraszyło nam się dzieciątko!
DEJAN: Kto się przestraszył, babsztylu jeden.
(Dentystka podchodzi do Dejana)
DENTYSTKA: Wiesz, co się się uznaje za podstawową jednostkę bólu? Ból zębów. Mówią, że człowiek może wytrzymać najwyżej, kiedy go boli naraz pięć zębów.
DEJAN: Ja mogę więcej.
DENTYSTKA: Nie możesz. Kiedy przekroczy tę granicę bólu, człowiek staje się albo całkowicie odporny na ból, albo całkowicie martwy.
(Dentystka bierze wiertło. Dejan wrzeszczy z bólu. Trzęsie się na całym ciele. Dentystka się odsuwa. Poklepuje go po policzku.)
DENTYSTKA: No, jesteś mężczyzną, czy pedziem? A? Ha, ha, ha!
DEJAN: Ty mnie nie leczysz.
DENTYSTKA: Nie leczę, brawo! Otwieraj usta!
(Borowanie, wykręcanie się.)
DENTYSTKA: Wypluj! Czy teraz jesteś wolny?
(Dejan wypluwa krew.)
DEJAN: Tak.
(Borowanie, wykręcanie się.)
DENTYSTKA: Wypluj.
(Dejan wypluwa krew. Borowanie, wykręcanie się)
DENTYSTKA: Wypluj.
(Dejan wypluwa krew. Borowanie, wykręcanie się)
DENTYSTKA: Wypluj.
(Dejan wypluwa krew, z ledwością)
DENTYSTKA: Otwieraj!
(Borowanie, wykręcanie się. Dejan chce plunąć.)
DENTYSTKA: Powiedziałam ci, że masz wypluć? Połykaj, co się brzydzisz, to twoja krew.
DEJAN: Ciebie się brzydzę.
DENTYSTKA: Co za duch! Otwieraj usteczka!
DEJAN: Nie.
DENTYSTKA: Co jest, nie masz jaj?
DEJAN: Mam.
DENTYSTKA: A wolność?
DEJAN: To też mam. Dawaj!
(Dejan rozwiera szczękę. Operacja się toczy w przyspieszonym tempie: Dentystka boruje, on się wzdryga, wypluwa krew. Dentystka boruje, on się wzdryga, wypluwa krew. Dentystka

boruje i Dejan wrzeszczy)
DENTYSTKA: Nerw! Trafiłam w nerw?
(Dejan zwija się z bólu, pada na podłogę, wrzeszczy.)
DENTYSTKA: Zabiłam go, tak?
(Dentystka się schyla, próbuje podnieść Dejana. On ją odpycha.)
DENTYSTKA: Wstawaj mały! Dalej! Trochę lekarstewka, tlenek cynku i po sprawie.
(Popycha go nogą.)
DENTYSTKA: To nie ten nerw, Dejan, nie ten.
DEJAN: A który jest właściwy, który?
DENTYSTKA: Nie wiem, dlatego to robię.
(Dentystka bierze brudnego Dejana na kolana i przyciaga go do siebie. Gładzi mu włosy i mówi do niego czułym głosem)
DENTYSTKA: Boli, co? To znaczy być mężczyzną, wycierpieć ból i stać się facetem z jajami.
(Dentystka łapie Dejana między nogami)
DENTYSTKA: Będzie z ciebie mężczyna.
(Dentystka czule poklepuje Dejana po policzku, on jęczy)
DENTYSTKA: Przepraszam, zapomniałam. Nie martw się. Jestem lekarzem, wszystko będzie w porządku. To dla twojego dobra, wiesz?
DEJAN: Ja-ak to dla mo-ojego dobra?
(Dentystka szczypie go w policzek)
DENTYSTKA: A tak, dzidziusiu. Ty jesteś teraz małym zwierzątkiem, tak? A kiedy dorośniesz, będziesz dużym zwierzakiem, ogromnym, a kiedy już będziesz zwierzem, co ci będzie potrzebne?
DEJAN: Siła?
DENTYSTKA: Brawo, maleństwo. Chcesz znieczulenie, żeby mniej bolało?
(Dejan potakuje głową. Dentystka wstaje i bierze zastrzyk. Podnosi Dejana i usadawia go w fotelu. Wbija mu strzykawkę w szczękę, on się wzdryga i na moment nieruchomieje.)
DENTYSTKA: Lecą łezki, tak… Cego jesce potsebujes, zebyś był zwiezakiem?
DEJAN: Szybkości.
DENTYSTKA: Brawo, szybkości. Boli cię?
DEJAN: Nie tak bardzo.
DENTYSTKA: Czego jeszcze potrzebujesz? Zę- zę-zę…
DEJAN: Zębów?
DENTYSTKA: Dokładnie tak, ząbków!
(Dentystka czule całuje go w czoło)
DENTYSTKA: A co boli cię najbardziej?
DEJAN: Ja-ak to?
DENTYSTKA: Co to jest, co nie daje ci spać, co przebija się przez twoje dziąsła, rozrywa ci głowę, co sprawia, że jesteś bezsilny i co cię powala?
DEJAN: Ból zębów?
(Dentystka siada na oparciu fotela)
DENTYSTKA: A co nadchodzi po bólu? Ból nie do wytrzymania. A po bólu nie do wytrzymania? Rozkosz z bólu? A po rozkoszy z bólu nie do wytrzymania? Tępiejesz, a kiedy otępisz, kiedy umrze umrze twój nerw, jesteś gotów do wszystkiego i dla wszystkich. Rozumiesz?
DEJAN: Ja wychodzę.
(Dejan próbuje wstać, osłabiony. Dentystka zawraca go z powrotem na fotel)
DENTYSTKA: Wszystko w porządku, rozluźnij się, o tak. Nie bój się, jesteś wolny, bo twoje

zęby mogą wszystko.
(Gładzi go po policzku, po ramionach)
DEJAN: Puść mnie!
(Dentystka przyciaga go jeszcze bliżej i zaczyna go pieścić coraz bardziej namiętnie)
DENTYSTKA: Każde kłamstwo, które wypowiesz, te zęby razem z językiem wypuszczą bez wahania. Wszyscy będą ci wierzyli, ponieważ twoje zęby się nie drżą, nie szczękają, zawsze są tu, białe, puste i wyszczerzone.
DEJAN: To szaleństwo!
DENTYSTKA: Zapomnij o smaku i zapachu! Zęby będą posłusznie wykonywały swoją pracę, rozdrabniały ikrę jesiotra albo psie rzygowiny. Posłuszne i martwe. A kiedy nadejdzie właściwy moment…
(Dentystka wstaje i podchodzi do Dejana od tyłu. Opuszcza ręce na jego ramiona, szepcze mu na ucho)
DEJAN: Zabieraj swoje ręce!
DENTYSTKA: …twoje zęby pomogą w walce z nieprzyjacielem. Wyobraź sobie tylko, jesteś na polu walki, sam, bez karabinu, bez noża, a on się zbliża…
(Dejan zamierza wstać)
DEJAN: Dosyć!!!
(Dentystka chwyta głowę Dejana i mocno go ciągnie z powrotem)
DENTYSTKA: Wróg podchodzi, tropi twój zapach w powietrzu, ostrzy bagnet, przeklina twoja serbską matkę, a ty, co ty robisz? Chowasz się pod zgniłym trupem…
DEJAN: Puszczaj mnie!!!
DENTYSTKA: Czekasz, a twój wróg chodzi po kałużach krwi. Kilka kropel krwi pada ci na policzek. Wbijasz paznokcie w ziemię. Nogi- niepewne, ręce- wiotkie jak makaron, ale zęby, one są zimne, gotowe, nie czują nic. I wtedy skaczesz…
(Dejan próbuje zakryć twarz rekoma. Dentystka wbija w fotel Dejana, który ociężale się wyrywa)
DENTYSTKA: I twoje zęby bezbłędnie znajdują tętnicę szyjną. Rozrywają mięso, ogryzają kości, krew leje się na wszystkie strony. Plujesz jego krwią przez swoje zęby, prosto w jego twarz.
(Dejan mdleje, Dentystka delikatnie uderza go w policzek)
DENTYSTKA: Nie trać przytomności, nie teraz. Czekaliśmy na ciebie tak długo.
(Dejan się wzdryga, spluwa krwią)
DENTYSTKA: Jesteś naszym totemem z pradawnych dni! My jesteśmy najstarsi, zapamiętaj to! Jesteś naszym wilkiem, naszym totemem, jak w stadzie, niezwyciężonym, kiedy jest samotny. Idź!
(Dejan się wzdryga, pluje krwią. Dejan słaniając się wstaje z fotela, rusza w stronę drzwi)
DEJAN: Nie jestem twój.
DENTYSTKA: Ty nie zabijasz dla mięsa, krwi, idei. Zabijasz, bo możesz zabijać. Dlatego jestes niezniszczalny, w demokracji i tyranii, wszystko jedno. Zabijasz, bo jesteś wolny.
(Dejan się zatrzymuje)
DEJAN: W takim razie może zacznę od ciebie.
(Dentystka macha głową, podchodzi do Dejana i całuje go w usta. On ją policzkuje i ona upada. Dejan ją chwyta i wlecze do fotela. Dentystka się śmieje. Dejan włącza wiertło. Uderza Dentystkę w twarz. Ona dalej się śmieje. Dejan policzkuje ją raz jeszcze. Ona śmieje się jeszcze głośniej. Dejan uderza ja pięścią w brzuch. Dentystka się nie śmieje. Dejan przewraca fotel i siada jej na piersiach. Dentystka histerycznie się śmieje.)
DENTYSTKA: Wilk, z małego jest prawdziwy wilk!
(Dejan patrzy na wiertło, a następnie na Dentystkę, rzuca wiertło i rusza w stronę drzwi)

DENTYSTKA: Dejan! Nie ma już ślicznego chłopca!
DEJAN: Nic mi nie możesz zrobić, flądro jedna. Jestem silniejszy.
(Dejan otwiera usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymuje się. Pauza)
DENTYSTKA: Wrócisz. Nie do mnie, ale do kogoś takiego jak ja. Wrócisz. Teraz to wiesz.
(Dejan wychodzi bez słów. Dentystka smieje się kaszląc i zaczyna kręcić się na fotelu. Mrok)

ŚRÓDSCENA

(Dejan jest ubrany w wytarty dres, odbija piłkę na pustej scenie. Stoi pod silnym snopem światła, podczas gdy reszta sceny pozostaje w ciemności. Jego postawa jest bardziej pewna siebie. Plecy trzyma prosto, nie jest zgarbiony, jak w poprzedniej scenie. Ponieważ odbija piłkę coraz szybciej, dźwięk piłki uderzającej o jego nogę i piersi staje się coraz mocniejszy. Piłka spada z trzaskiem i turla się w mrok. Dejan rusza za piłką. Z ciemności wychodzą dwaj żołnierze w mundurach Żandarmerii Wojskowej, ŻW 1 i ŻW 2. Jeden z nich, ŻW 1, bawi się piłką. Dejan cofa się, ale ŻW 2 chwyta go a kiedy Dejan zaczyna się wyrywać, ŻW 1 rzuca piłkę na bok i mocno uderza chłopaka w brzuch. Światło po stronie Dejana gaśnie. Zapala się światło z drugiej strony sceny, snop światła, pod nim porucznik Widić. W średnim wieku, o demonicznym wyglądzie. Wyszczerza zęby i wypuszcza dym z papierosa. Pod pachą ma zieloną teczkę. Z ciemności wynurzają się ŻW 1 i ŻW 2. Rzucają Widiciowi przed kolana Dejana. Widić ich szybko zwalnia machnięciem ręki. Salutują i odchodzą. Dejan walczy by odzyskać oddech. Widić przegląda teczkę i patrzy na Dejana. Wyszczerza zęby. Wychyla się naprzód i łapie Dejana za szczękę. Podnosi go na nogi, trzymając go za szczękę i zagląda mu w zęby. Dejan drży, bezsilny. Mrok.)

SCENA II

(Fotel tym razem jest siedzeniem artylerzysty obsługującego działo przeciwlotnicze, a lufa [działa] jest zaledwie nieco większa od fotela, co daje działu karykaturalny wygląd. Pod fotelem, w wojskowym mundurze, siedzi Dejan, dwudziestoletni. Wokół niego leżą butelki piwa, pełne. Bierze jedną, otwiera zębami, wypluwa kapsel i nalewa sobie trochę piwa, a potem podnosi rękę i zalewa lufę armaty. Jego twarz jest deprymująco spokojna. Bierze jeszcze jedną butelkę piwa. Nalewa działu a potem sam pije duszkiem. Bierze trzecią butelkę. Pociąga. Działu nie daje. Bierze czwarta butelkę i zaczyna ssać ją powoli, jak niemowlę. Jest już omamiony. Bierze piątą butelkę i nie trafiwszy w usta, odstawia ją na bok, następnie naśladuje dźwięk ssaka w gabinecie dentystycznym. Wzdryga się, przez chwilę jest trzeźwiejszy. Wchodzi porucznik Widić z kolorową czapeczką na głowie. Jest podpity, w ręku ma jeszcze jedną czapeczkę. Widić przekrzywia czapeczkę (na głowie) i podśpiewuje, w rytmie czoczeka [taniec z południowej Serbii, przyp. tłum]
WIDIĆ: *Dadu li mu dadinu, dadu li dadinu, dadu li dadinu nanu li mu naninu, nanu li naninu, nanu li naninu, nanu li naninu…*
WIDIĆ: A, tu jesteś, Petriciu, strzelbo?
(Dejan pociaga z butelki)
WIDIĆ: Usłyszał, że podpisaliśmy zawieszenie broni, i w jedną łapę fiuta, w drugą butelkę i leje na wszystko.
(Dejan chwieje się wprzód i w tył)
WIDIĆ: Zaraz Nowy Rok!
(Dejan bierze butelkę, wypija duszkiem. Widić zaskoczony patrzy na Petricia. Widić śmieje się ironicznie. Dejan udaje, że go nie dostrzega.)
WIDIĆ: Zapamiętaj, Petriciu: jesteś mój!

(Dejan wypija duszkiem następną butelkę)
WIDIĆ: „Nie, panie poruczniku, rozumiem, panie poruczniku Widić!" Czy tak mówi prawdziwe wojsko?
(Dejan potakuje kilkakrotnie głową, potem łapie się za usta i zaczyna wymiotować)
WIDIĆ: To zdrowo, oczyszcza organizm. Jeśli się nie udusisz od wymiocin.
(Dejan zataczając się rusza, by odejść. Widić łapie go za rękę)
WIDIĆ: Siadaj do kurwy nędzy, kurwa jego mać!
(Widić bierze butelkę, próbuje ją otworzyć zębami, nie idzie mu to)
WIDIĆ: Petriciu…
(Petrić otwiera butelkę zębami)
WIDIĆ: Ja pierdolę, ale masz zęby! Siadaj tutaj!
(Patrza na siebie. Widić łobuzersko szturcha go ramieniem)
WIDIĆ: Co będziesz robił, jak pójdziesz do cywila, jeśli pójdziesz do cywila?
(Petrić wzrusza ramionami)
WIDIĆ: No, co za niemowa! A, czekaj, czekaj…
(Widić stuka się w głowę)
WIDIĆ: Zezwalam ci mówić.
(Dejan, zdziwiony, pokazuje na siebie)
WIDIĆ: Tak, ty! Co będziesz robił, kiedy pójdziesz do cywila?
DEJAN (mówi z trudem, ciężko oddycha): Pochowam babcię i dziadka, panie kapitanie.
WIDIĆ: Au, to niezbyt wesoło. Kiedy się dowiedziałeś?
DEJAN: Wczoraj.
WIDIĆ: Przykro mi, ale był już na nich czas.
(Widić i Dejan patrzą na siebie bez mrugnięcia okiem)
WIDIĆ: Jak to na mnie patrzysz?
DEJAN: Nie patrzę na pana, panie poruczniku!
WIDIĆ: Był dziadek, była babcia, nie ma dziadka, nie ma babci i co z tego?
(Pauza)
DEJAN: Nic. Zupełnie nic, panie poruczniku.
WIDIĆ: Głośniej!
DEJAN: Panie poruczniku!
WIDIĆ: Mówisz jak żołnierz, ale nie jesteś żołnierzem. Prawdziwy żołnierz musi być dobrym człowiekiem, a dobry człowiek działa z potrzeby serca, a nie dlatego, że go zmuszają. Dobry człowiek tutaj ginie z sercem. I z potrzeby serca! I zabija z tego samego powodu! A ty?
DEJAN: Ja, panie poruczniku?
WIDIĆ: Ty! Patrzyłem na ciebie, kiedy ćwiczyliście walkę bagnetem. Prawdziwy żołnierz kłuje ot tak, przy okazji, tak jak nadziewa na wykałaczkę … ciewapczicie, a ty… Łajzo! Nawet kurczaka nie potrafiłbyś zabić!
(Dejan wstaje, by odejść, Widić ciągnie go na dół)
WIDIĆ: Że o Turkach już nie wspomnę…
DEJAN: Panie poruczniku…
WIDIĆ: Że o Turkach już nie wspomnę!!!
(Pauza)
WIDIĆ: Jesteś tu już od miesiąca, a żadnego jeszcze nie zarżnąłeś. A rekrutantka mi powiedziała – odpowiedni człowiek na to miejsce, prawdziwy wilk! Wilk – basior!
(Chwyta go za szyję i przyciąga do siebie)
WIDIĆ: Słuchaj, mały, albo mi przyniesiesz wieczorem turecki skalp, albo…
(Widić poklepuje się po kaburze)
DEJAN: Rozumiem, panie poruczniku!

WIDIĆ: Dokładnie o północy? Jak wampir?
DEJAN: Dokładnie o północy.
(Pauza)
WIDIĆ: Szybko się zgodziłeś. Zamieniłbyś mnie na Turka.
DEJAN: Nie, panie poruczniku.
(Pauza)
WIDIĆ: Gdzie byś był, gdybyśmy cię nie wezwali?
DEJAN: Nie wiem, panie poruczniku.
(Pauza)
WIDIĆ: Nigdzie, tak jak teraz. Ha, ha, ha!
(Widić poklepuje go po ramieniu, śmiejąc się i Dejan sztucznie się uśmiecha.)
DEJAN: Skoro pan tak mówi, panie poruczniku.
WIDIĆ: Tak masz mówić, Serbie!
(Widić bierze dwie butelki piwa i daje je Dejanowi. Dejan otwiera butelki zębami. Stukają się. Dejan siada, uśmiechając się do Widicia, który duszkiem pije z butelki. W połowie butelki Widić się zatrzymuje, spienione piwo zaczyna wyciekać z butelki.)
WIDIĆ: Patrz, jak butelka na mnie leci. Zaczyna dochodzić.
(Widić strzela palcami, oparł się o Dejana)
WIDIĆ: Jooooj!
(Tańcząc z rękoma nad głową Widić odwraca się do Dejana)
WIDIĆ (śpiewa): „Słońce świeci, Ibar faluje, pam, pam, pam, drobno licz, drobno bracie, moja klaso czerwcowa"
(Pauza. Widić wściekle spogląda na Dejana, popycha go ociężale)
WIDIĆ: Co jest? Dlaczego nie śpiewasz?
(Pauza. Dejan chwieje się na nogach i wypija piwo do końca)
WIDIĆ: Na pozycje, wróg na horyzoncie!
DEJAN: Kto? Co?
WIDIĆ: Baczność!
(Dejan się chwieje i staje na baczność)
WIDIĆ: Powiedziałem: na pozycje! Atak powietrzny!
(Dejan wspina się na fotel, bierze na cel wymyślony punkt, przesuwa fotel)
WIDIĆ: Broń do wystrzału, przygotuj!
(Skrzypi pokrywa działa. Dejan celuje)
WIDIĆ: Atak powietrzny z lewej!
(Dejan skacze na ziemię. Widić się śmieje.)
WIDIĆ: Jaki, cholera, atak powietrzny, Nie widzisz, że cię robię w chuja? Dalej, wstawaj!
(Dejan wstaje a Widić wspina się na górę, wyciągając najpierw rękę do Dejana, żeby go podnieść)
WIDIĆ: Ładny widok. Gdybym miał dość amunicji, rozpierdoliłbym tę wioskę w dole. To po pierwsze. Po drugie, pozabijałbym wszystkie ptaki, które nade mną przelatują. Żeby mi one srały na głowę? A potem bym pozabijał wszystkich ustaszowskich pilotów, dalej wszystkich pilotów NATO, następnie wszystkich pilotów JAT, bo ciągle się spóźniają i tych skurwieli, co to w sierpniu niby opryskują komary, a tak naprawdę mnie trują… Deki, czy ty byś teraz kogoś zabił? Ale szczerze!
DEJAN: Nie, panie poruczniku.
WIDIĆ: Nie? A to dlaczego?
DEJAN: Nikt nie musi ginąć.
(Pauza, Widić śmieje się sztucznie)
WIDIĆ: Pierdolisz, ktoś musi.

DEJAN: Nikt nie musi, panie poruczniku.
(Widić przeładowuje pistolet i wymierza go w skroń Dejana)
WIDIĆ: A teraz?
DEJAN: Nikt, panie poruczniku!
(Widić śmieje się histerycznie. Wkłada pistolet z powrotem do kabury)
WIDIĆ: Jak na mnie patrzy! Chciałbyś mnie teraz zabić, co?
(Widić rozchyla poły płaszcza)
WIDIĆ: Proszę, strzelaj. Spójrz na ręce, żadnych kłamstw, żadnych oszustw. Nie chcesz?
DEJAN: Nie, panie kapitanie.
(Widić uderza Dejana w twarz)
WIDIĆ: A teraz, teraz jesteś pewien?
(Pauza)
WIDIĆ: Powiedz: morduję o północy!
(Widić wkłada mu lufę pistoletu w usta. Dejan powtarza bełkocząc. Widić wyciaga pistolet z ust Dejan i zakłada mu na głowę czapeczkę)
WIDIĆ: Spójrz na siebie, jaki jesteś śliczny!
(Pauza)
WIDIĆ: Co, żałujesz teraz? Żołnierzowi sumienie nie jest potrzebne.
DEJAN: Nie jestem żołnierzem. Nigdy nim nie byłem.
WIDIĆ: Racja, nie jesteś żołnierzem. Jesteś wilkiem.
DEJAN: Ja jestem człowiekiem!
WIDIĆ: Basiorem, do cholery! Co ty beze mnie zrobisz?
DEJAN: Zacznę od nowa, wszystko od początku.
WIDIĆ: Nie da rady, mały. Tutaj wszyscy śmierdzimy krwią. Ty też.
(Pauza)
DEJAN: Gdybym urodził się znowu, nie byłoby mnie tutaj.
WIDIĆ: Nie musisz mi się tłumaczyć. Będziesz zarzynał Turków i to dobrze.
DEJAN: Nie mam wyboru.
WIDIĆ: Masz. Rozwalę ci mózg. Mądrze wybrałeś. Nie martw się. Proszę, ja ci wybaczam!
(Widić delikatnie klepie Dejana po policzku i wyciąga zegarek)
WIDIĆ: Ho, ho, patrz: za minutę dwunasta. Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, zero!!!
(Zegar wybija północ, sztuczne ognie, wrzask pijanych żołnierzy. Widić rusza by wycałować się z Dejanem)
WIDIĆ: No, Petriciu, co się zachowujesz jak wiejska panna młoda? Ucałujmy się, a potem mordujmy.
DEJAN: Ja się dzisiaj bujam.
WIDIĆ: Słu-cham? Zostało ci jedenaście miesięcy, a ty…
DEJAN: Wal się. I wszystkiego najgorszego w Nowym Roku, Widiciu. Jestem wolnym człowiekiem.
(Dejan chwyta butelkę i uderza się nią w głowę)
DEJAN: Trzy zera, Widiciu, trzy zera!
(Dejan rzuca się na Widicia)
WIDIĆ: Stój, stój, do cholery!
DEJAN: Braaamaaa!!!
(Dejan popycha Widicia. Wyciaga pistolet z jego kabury)
WIDIĆ Po chuja ci to! Nie strzelaj!
DEJAN: Baam! Baam! Baam!
(Za każdym razem, kiedy Dejan „wystrzela”, Widić się wzdryga)

DEJAN: Dużo mówiłeś, Widiciu! Baam!
(Widić pada na ziemię zakrywając głowę. Dejan bierze pistolet i rzuca go na bok)
DEJAN: Nie ma pistoletu, patrz!
(Dejan podnosi wysoko ręce, żeby pokazać Widiciowi)
WIDIC: Straaż! Straaaaż!
DEJAN: Wszyscy sa pijani, Widiciu! I wszyscy mają cie w dupie!
WIDIĆ: Straaaż! Straaaaż!
(Pauza)
WIDIĆ: Jesteś wolny, Petriciu! Idź, po prostu idź.
(Dejan podchodzi do Widicia. Ten powoli się wycofuje, zmieszany)
DEJAN: Ja wolny? Kim ty jesteś, żeby mnie puszczać na wolność?
WIDIĆ: Miałem na myśli: możesz iść do babci i dziadka.
DEJAN: Masz na myśli, do grobu.
WIDIĆ: Och, przepraszam. Zapomniałem.
DEJAN: Niczego nie zapomniałeś, Widiciu, tylko nie chcesz pamiętać.
WIDIĆ: O czy-czym?
DEJAN: Do czego mnie przed chwilą zmuszałeś…
WIDIĆ: Nie sprzeciwiałeś się.
DEJAN: Nie mogłem.
WIDIĆ: Wybacz.
DEJAN (naśladuje): Wybacz? To wszystko, co masz mi do powiedzenia?
WIDIĆ: Przykro mi, bardzo mi przykro.
DEJAN: Przykro ci, co?
WIDIĆ: Przyjacielu, chodź, wypijemy piwo!
(Widić częstuje go piwem. Dejan odpycha jego rękę i piwo rozlewa się po ziemi)
DEJAN: Łamago!
(Widić próbuje coś powiedzieć ale zatacza się i opiera na dziale. Ciężko oddycha. Dejan stoi metr dalej. Tępy wystrzał, off i żółte światło niczym spadająca gwiazda opada do podłogi sceny. Przez sekundę, dwie, obaj są skąpani w żółtym świetle)
WIDIĆ: Pistolet sygnalizacyjny! Po kiego chuja… Turcy, do kurwy nędzy!
(Eksplozja, detonacja, jęki ludzi, szczęk karabinów, off. Dejan odchodzi. Widić pełen nowej siły rusza w stronę Dejana, który się zatacza)
WIDIĆ: Chłopcze, gdzie idziesz?
DEJAN: Na wolność. W pizdu!
WIDIĆ: Gdzie, kurwa jego mać?! Zostajesz tutaj, dopóki ja ci nie powiem.
DEJAN: Wała zostanę.
WIDIĆ: Chodź, jeśli nie chcesz zarobić kulki w łeb!
(Dejan staje, odwraca się. Widić szuka pistoletu na ziemi. Dejan staje nogą na dłoń Widicia, kiedy ten wyciąga rękę po pistolet na ziemi. Widić się odsuwa, Dejan łapie go za ramiona i kopie kolanem między nogami.)
DEJAN: Wszystkiego dobrego z okazji Wielkanocy, gospodarzu!
(Dejan chwyta pistolet. Celuje w Widicia)
WIDIĆ: Nie! Jak to powiedziałeś: nikt nie musi ginąć!
(Dejan pociąga za spust)
WIDIĆ: Nie, do kurwy nędzy. Załatwią nas Turcy przez serbską niezgodę!
(Dejan rzuca pistolet Widiciowi)
DEJAN: Nie potrzebuję pistoletu. Rozdłużyłem się.
(Widić rusza po pistolet ale Dejan rzuca się na niego. Mocują się i turlają się w ciemność. Dwa wystrzały z pistoletu, off. Z ciemności wyłania się Dejan w zakrwawionym mundurze.

Eksplozje są coraz silniejsze. Dejan pada na ziemię a następnie, czołgając się, znika w ciemnościach. Mrok)

SCENA 3

(Cmentarz. W lewym rogu czarny pomnik o nieregularnych kształtach, wykrzywiony, z odciętym szczytem, rzuca cień do krawędzi sceny. Obok pomnika szary wazon. Przed nim pali świece Lidia, w czarnym eleganckim kostiumie. Z boku, na ziemi, bukiet róż . W prawym rogu znajdują się dwa małe drewniane krzyże, groby (pod nimi) są pokryte jedzeniem i zakapane woskiem. Na krzyżach wiszą kiełbasy. Przychodzi Dejan, staje przed grobami, zapala świece. Nosi żałobę. Dostrzega Lidię i od czasu do czasu spogląda na nią. Dźwięk klaksonu samochodu, off. Lidia przerywa czynności, odmachuje głową i wraca do zajęcia. Układa kwiaty, róże, w wazonie. Dejan mamrocze a następnie pokazuje ręką w stronę grobu, jakby miał wrócić. Odchodzi. Lidia wzdycha i żegna się. Dejan przynosi krzesło-fotel, zakurzone, ten sam fotel z poprzednich scen, siada i znowu mamrocze. Lidia patrzy na niego spod oka. Pauza. Świece gasną. Lidia zapala je na nowo. Dźwięk klaksonu. Lidia wyrywa niewidzialne chwastyz nagrobka. Dejan odporowadza ja wzrokiem. Zdejmuje kiełbasy z krzyży i z obrzydzeniem odkłada je na bok. Siada i płacze.)
LIDIA: Dobrze się pan czuje?
(Dejan się wzdryga i bez słowa wstaje, wycierając ręce o spodnie)
LIDIA: To są pańscy…
DEJAN: Babcia i dziadek. Umarła trzy miesiące po nim. Dziś mija rok. Moi krewni…
LIDIA: Byli, pół godziny temu.
DEJAN: Wiem, wiem.
LIDIA: Więc dlaczego nie… Przepraszam.
DEJAN: Nie chciałem się z nimi widzieć.
LIDIA: Dlaczego?
(Dejan patrzy na nią z przekąsem)
LIDIA: Przepraszam, to są pańskie rodzinne sprawy i …
DEJAN: Wie pani, co powiedzieli dziadkowi, kiedy ich prosił o pieniądze na operację?
LIDIA: Nie wiem.
DEJAN: Powiedzieli „Jak ci damy pieniądze na szpital, za co cię pochowamy?”
LIDIA: Koszmar!
DEJAN: A proszę spojrzeć na to: drób, piwo, sarma, kiełbasa, ser biały i żółty, rakija, wino, baklawa, tulumby, ciastka daktylowe. Gdyby ich tak karmili, kiedy było trzeba, żyliby jeszcze dziesięć lat.
LIDIA: Przykro mi.
DEJAN: A pani…
(Dejan wskazuje Lidii w stronę pomnika)
LIDIA: Moja matka, wypadek samochodowy.
DEJAN: Powiedziała to pani, jakby w to nie wierzyła.
LIDIA: Co powiedziałam?
DEJAN: Wypadek. Przepraszam, wygaduję głupstwa.
(Pauza)
DEJAN: Przepraszam, proszę o tym zapomnieć.
LIDIA: W porządku.
DEJAN: Pani na pewno bardzo ją kochała? Albo to pani zrozumiała, tylko za późno?
(Lidia spogląda na niego zmieszana)
DEJAN: Przepraszam, tak naprawdę mówię to wszystko o sobie. Tak mi jest łatwiej.

LIDIA: W porządku.
DEJAN: Na pewno pani pomyślała, że oszalałem, kiedy rozmawiałem z nimi.
LIDIA: Nie, skądże. Ja też tak czasem robię. Kiedy nikt nie patrzy.
DEJAN: Prosi ją pani o wybaczenie?
LIDIA: Cóż…
DEJAN: Ja ciągle.
(Pauza)
LIDIA: Ja też.
DEJAN: Tyle dla mnie zrobili, kiedy byłem mały. Musiałem się zestarzeć, żeby to zrozumieć. Rozumie pani?
LIDIA: Tak.
DEJAN: Kiedy zginęli moi rodzice, byłem dla nich jak syn. Rozumie pani?
LIDIA: Rozumiem.
DEJAN: Ciężko zostać raz bez rodziców, a dwa razy… Byłoby lepiej, gdyby mnie pochowali razem z nimi.
(Pauza)
DEJAN: Może tak się nawet stało.
LIDIA: Proszę przestać. To tak przypomina…
(Dejan odmachuje ręką)
DEJAN: Przy nich byłem ludzka istotą, żywy, szczęśliwy…
LIDIA: Wolny?
(Dejan potakuje głową. Pokazuje na groby)
DEJAN: Moi krewni powinni tutaj leżeć, jeden obok drugiego. Dzwoniłem do jednego z nich i spytałem, dlaczego nie zrobili czegos dla nich, a on powiedział „Jesteśmy biedni" Biedacy! Gromada niewolników! Wcześniej nienawidziłem bogaczy… Przepraszam!
LIDIA: Za co?
DEJAN: Czeka na panią samochód z małymi tablicami. Pani ojciec jest albo dyrektorem albo politykiem.
LIDIA: A, tak, tata jest politykiem.
DEJAN: Przepraszam, chciałem powiedzieć, że teraz nienawidzę również „zwykłych ludzi", biedaków.
LIDIA: Niech pan trochę przystopuje.
DEJAN: Duszą mnie i jedni i drudzy!
LIDIA: Nie będą pana dusili, jeżeli jest pan wolny wewnątrz.
DEJAN: Wewnątrz? Jedyny sposób, by się uwolnić to zawładnąć chołotą!
LIDIA: Rozumiem, dlaczego jest pan nazbyt surowy dla ludzi…
DEJAN: Nazbyt surowy? Ludzie duszą, są skąpi i chciwi. Różnica polega jedynie na tym, że w przypadku bogatych to bardziej uderza w oczy.
(Spogląda na nią)
DEJAN: W pani tego nie widzę. Tylko smutek.
(Patrzą na siebie. Klakson samochodu, off)
DEJAN: Przepraszam, jestem trochę oszołomiony. Wojna mnie naczęła.
LIDIA: Był pan na wojnie?
DEJAN: Tak.
LIDIA: Pewnie było bardzo ciężko?
DEJAN: Nie, jeśli się zna odpowiednich ludzi.
LIDIA: A więc?
DEJAN: A więc?
LIDIA: Czy pan znał odpowiednich ludzi?

DEJAN: Nie znałem ludzi. Tylko wilki.
(Pauza)
DEJAN: Przepraszam, ja tak…
LIDIA: W porządku.
DEJAN: Przekonuję siebie. Dopiero się urodziłeś. Wojna nie istnieje. Ty dopiero zaczynasz. Jesteś kimś innym.
LIDIA: Ja mówię sobie to samo!
DEJAN: Ciężko idzie.
LIDIA: Tak, ciężko.
(Dejan próbuje poprawić kosmyk włosów, który opadł jej na czoło, ale rezygnuje. Dźwięk klaksonu. Pauza)
LIDIA: Jesteśmy samochodem i jeśli chciałby pan podjechać do miasta…
DEJAN: Po co mam jechać do miasta?!
LIDIA: Tylko pytałam?
DEJAN: Nie. Serio panią pytam, po co mam jechać do miasta?
(Pauza)
LIDIA: No, niech pan idzie do domu, albo do pracy…
DEJAN: Do dziury, do kopania?
LIDIA: Chyba nie jest właśnie tak?
DEJAN: Tak, właśnie tak jest.
(Pauza)
DEJAN: Przepraszam.
LIDIA: Nie szkodzi, rozumiem pana.
DEJAN: Naprawdę?
LIDIA: Naprawdę.
(Lidia wyciąga do niego rękę)
LIDIA: Lidia.
DEJAN: Dejan.
LIDIA: Co tak na mnie patrzysz?
DEJAN: A niby jak patrzę?
LIDIA: Jak jakiś dzikus.
DEJAN: Przepraszam. Długo nie widziałem dziewczyny. Właściwie, długo nie widziałem żadnej ludzkiej istoty.
LIDIA: Masz na myśli cywila?
DEJAN: Mam na myśli istotę ludzką, prawdziwą istotę ludzką.
LIDIA: Dziękuję.
DEJAN: Za co?
LIDIA: To miał być chyba komplement?
DEJAN: Tak, komplement…
LIDIA: W takim razie dziękuję.
(Dejan wymuszenie się uśmiecha)
DEJAN: Nie ma za co.
LIDIA: Idziemy tam.
(Lidia machinalnie chwyta Dejana za rękę)
LIDIA (krzyczy): Mile, mamy miejsce dla jeszcze jednej osoby do miasta? Tak? Idziemy.
(Lidia spostrzega, że trzyma Dejana za rękę)
LIDIA: Przepraszam.
DEJAN: Nie szkodzi, nie szkodzi.
(Odchodzą. Mrok)

SCENA 4

(Fotel, teraz przypomina złączone fotele samochodowe, oblane mrugającym światłem, wśród ciemności, którą od czasu do czasu rozświetlają reflektory samochodów, dźwięk samochodów mknących po autostradzie, off. Księżyc w pełni. Upiorne światło. Na fotelu Dejan i Lidia. Kochają się, dziko. Lidia siedzi na Dejanie, twarzą zwrócona w jego stronę. Dejan próbuje się wyprostować, ale Lidia mu nie pozwala. Równocześnie mają orgazm. Uspokajają się.)
DEJAN: Przy tobie…
LIDIA: Tak?
DEJAN: Przy tobie rodzę się na nowo.
(Pauza)
LIDIA: Takiego cię lubię najbardziej.
DEJAN: Jakiego?
LIDIA: Bezradnego.
(Lidia bezwstydnie się przeciąga. Dejan wydaje z siebie jęk)
LIDIA: Myślałam, że boli tylko dziewczyny.
DEJAN: Błąd…
LIDIA: Chłopaków też boli?
DEJAN: Oczywiście, że czasem zaboli też chłopaków.
(Lidia usadawia się na kolanach Dejana)
LIDIA: A teraz, teraz boli?
DEJAN: Przestań, Lidia, daj mi wstać.
LIDIA: Nie, zostań jeszcze we mnie.
DEJAN: To lubisz, co?
(Lidia lubieżnie się przeciąga)
LIDIA: Acha.
DEJAN: Niech ci będzie.
LIDIA: A tobie niby jest źle?
DEJAN: Kto to powiedział?
LIDIA: Powinno się nam zakazać uprawiania seksu.
DEJAN: Dlaczego?
LIDIA: Ponieważ robimy to nieprzyzwoicie dobrze.
DEJAN: Niech poczekają jeszcze z czterdzieści lat, a wtedy proszę bardzo.
LIDIA: Tylko? Mogę się założyć, że wtedy też byś był niezłym facetem. Nie wyciągałabym cię z łóżka nawet w domu starców.
DEJAN: Nie mogłabyś, nawet gdybyś chciała.
LIDIA: Proszę?
DEJAN: Nie mógłbym wstać.
LIDIA: I tak byłabym z tobą. Na tobie, pod tobą, wokół ciebie, w tobie… Będę tu, kiedy zrobisz dyplom i kiedy dostaniesz pracę, i kedy będzie ci potrzebna żona i trójka dzieci i dziewięcioro wnucząt.
DEJAN: Szkoła, praca, wojsko, dzieci, rodzina…
LIDIA: Co z nimi?
DEJAN: To brzmi tak ostatecznie.
LIDIA: I powinno.
DEJAN: Ostateczna jest tylko jedna rzecz. Cipka.
(Lidia się uśmiecha)
DEJAN: Tu uciekają wszyscy pantoflarze.

(Lidia dalej się śmieje, Dejan chłodno na nią spogląda i ona przestaje)
DEJAN: Co w tym takiego śmiesznego?
LIDIA: Słucham?
DEJAN: Mówię: co w tym takiego śmiesznego? Mój tekst, czy ja jako pantoflarz?
LIDIA: No, śmieszne jest i jedno i drugie.
DEJAN: A ja niby powinienem cię rozśmieszać?
(Dejan się odsuwa i zapina się. Lidia wzdycha. Pauza)
LIDIA: A może tak zmienimy temat?
DEJAN: Proszę bardzo.
LIDIA: Chciałbyś przyjść do nas jutro?
DEJAN: Jakich „was"?
LIDIA: Do taty i do mnie.
DEJAN: O nie. Tego filmu nie zobaczycie.
(Dejan bez słów „wysiada" [z samochodu]. Dźwięk otwierania i zamykania drzwi samochodu, chociaż on tego naprawdę nie zrobił. Świerszcze, off. Dźwięki nocy. Dejan zapala papierosa. Daleki osamotniony poblask samochodu, a wtedy zaczynają tańczyć świetliki. Lidia wychodzi z samochodu)
LIDIA: Dlaczego nie?
DEJAN: A dlaczego miałbym się z nim widzieć?
LIDIA: On cię szanuje.
DEJAN: Weź nie pierdol!
LIDIA: Nie ma dnia, żeby o ciebie nie pytał.
DEJAN: A ty mu wszystko opowiadasz, ze szczegółami, co?
LIDIA: Oczywiście, że nie!
DEJAN: Więc czego chce wielki Bogi ode mnie biednego i nędznego?
LIDIA: Proponuje ci pracę.
DEJAN: Daj spokój. Jaką?
LIDIA: Nie wiem. Nie powiedział mi. Ale na pewno nie jest zła.
DEJAN: I ja mam ją przyjąć?
LIDIA: Tak.
DEJAN: Najpierw praca, a potem co? Polityka, gromada dzieci, łysienie, ślepnięcie…
LIDIA: Dejan!
DEJAN: Mógłbym pomyśleć, że jesteś taka sama.
LIDIA: Taka sama?
DEJAN: Taka sama jak reszta.
LIDIA: Kto powiedział, że nie jestem?
(Pauza)
LIDIA: Słuchaj, wiem, ile znaczy dla ciebie twoja wolność, ale on bardzo chce cię poznać.
DEJAN: A ja akurat nie chcę!
LIDIA: Dlaczego?
DEJAN: Dlatego, że on to zło! Powiązują go z malwersacjami, zabójstwami, przemytem…
LIDIA: Plotki. Ty go w ogóle nie znasz.
DEJAN: I nie pragnę go poznać.
(Pauza)
LIDIA: No, co to jest, jedna kolacyjka?
DEJAN: Ha, jedna kolacyjka!
LIDIA: Nie uda mu się cię zmienić w ciągu kilku godzin.
DEJAN: Już to gdzieś słyszałem.
(Lidia przytula się do niego)

LIDIA: Dlaczego jesteś taki uparty. Dawniej inaczej cię odbierałam.
DEJAN: Masz na myśli: jak sługę?
LIDIA: Ty to na serio?
DEJAN: Tak.
LIDIA: A jak ty sam siebie odbierasz?
DEJAN: Ja siebie nie odbieram. Ja działam.
LIDIA: Jak chłodno to powiedziałeś.
DEJAN: Prawdę zazwyczaj wypowiada się w ten sposób.
LIDIA: Ty „działasz"?
DEJAN: Kiedy będę wolny, nie będę już działał.
LIDIA: A kiedy to będzie?
DEJAN: Nie wiem. Zapewne nigdy dzięki wszystkim Bogdanom tego świata.
LIDIA: Co to ma znaczyć?!
DEJAN: To, że nie będę się kłaniał tym, którzy pognali mnie na wojnę!
(Pauza)
LIDIA: Ty mnie nienawidzisz. Mnie i wszystkich, którzy należą do mojej rodziny!
DEJAN: Skoro tak mówisz.
LIDIA: Doprowadzili cię do szaleństwa.
DEJAN: Kto, gdzie?
LIDIA: Twoi, na wojnie. Co tam robiliście?
DEJAN: Spytaj tatę.
LIDIA: Dejan, co robiliście?!
DEJAN: To samo co inni.
(Pauza)
LIDIA: Przyjdziesz do nas, czy nie?
DEJAN: Nie.
(Lidia kołysze się, zwlekając)
DEJAN: Dalej, idź, panienko bogaczko!
LIDIA: Nie przeszkadzały ci moje pieniądze, kiedy je pożyczałeś.
DEJAN: Nie, ale teraz mi przeszkadzają, wszyscy mi przeszkadzają. I twoje pieniądze i twoja snobistyczna sfera i twój tata i twoja zmarła mama…
LIDIA: Zostaw ich.
(Pauza)
DEJAN: W porządku.
LIDIA: Powiedziałeś, ale tak nie myślałeś. Ja teraz idę do domu.
(Lidia rusza w stronę „samochodu". Siada a potem spogląda na Dejana. Wstaje i podchodzi do niego. Przytula się)
LIDIA: Przepraszam.
DEJAN: To ja przepraszam.
LIDIA: Nie chciałam cię skrzywdzić. Wiem, że nie miałeś wielkiego wyboru.
DEJAN: Zawsze robiłem to, co muszę, a nie to, co powinienem.
LIDIA: Już nigdy więcej!
DEJAN: Tak myślisz?
LIDIA: Proszę cię, przyjdź, porozmawiaj z nim.
DEJAN: A jeśli odmówię pracy?
LIDIA: Odmówisz?
(Pauza)
DEJAN: Nic ci nie obiecuję, zapamiętaj!
LIDIA: Tylko przyjdź. Proszę cię.

DEJAN: Dla ciebie, czy dla niego?
LIDIA: Przyjdź, bo ja cię proszę.
DEJAN: I to ma mi wystarczyć?
(Lidia wyrywa się z jego objęć)
DEJAN: Nie chciałem.
LIDIA: Czasami jesteś naprawdę surowy.
DEJAN: Ja się jeszcze do tego wszystkiego nie przyzwyczaiłem.
LIDIA: Do czego?
DEJAN: Miłość, normalne życie, praca. Nie znałem tego. Wybacz.
LIDIA: Nie przepraszaj. Zapomniałam, przez co przeszedłeś.
(Dejan podchodzi do niej. Obejmuje ją)
DEJAN: W porządku Lidia. Przyjdę.
LIDIA: Powiedziałeś, że przy mnie narodziłeś się na nowo?
DEJAN: Tak?
LIDIA: Czas już, żebyś zaczął żyć.
(Dejan obejmuje ją, całują się. Lidia i on wsiadają do samochodu i zaczynają się kochać. Mrok)

SCENA 5

(Fotel ma tym razem kółka, stoi u szczytu dużego stołu. Stół znajduje się na środku pomieszczenia, zastawiony plastikowym jedzeniem. Są tu Lidia i Dejan w odświętnych ubraniach. U szczytu siedzi ojciec Lidii, Bogdan, wysoki, muskularny. Jedzą w ciszy przez minutę, dwie. Lidia pokasłuje, ale oni siedzą dalej i powoli przeżuwają. Lidia sztucznie się uśmiecha i odwraca się w stronę Bogdana)
LIDIA: Tato, dobrze wyglądasz w tym garniturze.
BOGDAN: Jestem w takim wieku, że pasuje mi tylko tanie czarne ubranie i buty z kartonu.
(Bogdan wypija kieliszek wina i nalewa sobie następny)
LIDIA: Tato, dlaczego jesteś taki okropny? Dejan, prawda, ze tata nie ma racji?
(Dejan grzebie po talerzu widelcem, zamyślony)
LIDIA: Dejan, powiedz coś.
DEJAN: Nie nadaje się nawet na pogrzeb.
LIDIA: Dejan, natychmiast przeproś tatę.
DEJAN: Nic ci nie obiecywałem. Pamiętasz?
LIDIA: Zacznij żyć!
BOGDAN: Lidia, dlaczego się denerwujesz?
LIDIA: Nie denerwuję się.
BOGDAN: Pobladłaś nieco w ostatnim czasie. Czy przypadkiem nie gryzie cię sumienie?
(Pauza)
LIDIA: Nie, nie gryzie.
BOGDAN: Jesteś pewna?
LIDIA: Tak.
BOGDAN: Wierzę, że nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali o pracy.
DEJAN: Ty w nic nie wierzysz.
LIDIA: Dejan…
DEJAN: Daj mi spokój.
BOGDAN: Och, ja wierzę w wiele rzeczy: praktyczność, pomysłowość, siłę, wolę, eutanazję…
LIDIA: Tato!

BOGDAN: Co „tato”! Gdy ktoś przekroczy sześćdziesiątkę, należy go uwolnić od cierpień.
LIDIA: Ale ty masz sześćdziesiąt lat.
BOGDAN: Dlatego też mówię o eutanazji. No, nie płacz!
(Bogdan niby niedbale, ale szorstko głaszcze ją po włosach. Lidia stara się uspokoić i odwraca wzrok na bok)
BOGDAN: Nawet pan nie tknął pieczeni, Petriciu.
DEJAN: Jadłem w domu. Tu przyszedłem wymiotować.
(Lidia z obrzydzeniem odpycha talerz)
BOGDAN: W porządku, Lidia. To naturalne, że młodzi chcą powybijać starych. W pewnym sensie to nawet poprawne..
LIDIA: Tato, ty wiesz, że on nie jest taki. Była wojna.
BOGDAN: Jaka wojna? My nigdy nie byliśmy na wojnie, czy tak, Petriciu?
DEJAN (ironicznie): Skoro pan tak mówi, to musi tak być!
BOGDAN: „Skoro pan tak mówi”. Nasz gość to naprawdę dobre dziecko, czyż nie, Lidia?
(Pauza)
BOGDAN: Jest dobry. Tak jak ty.
(Pauza)
BOGDAN: Ma też uczciwą twarz, co, Lidia?
LIDIA: Tak, tato.
BOGDAN: Taka uczciwa twarz mogłaby oszukać każdego.
(Pauza)
BOGDAN: Proszę wziąć trochę mięsa.
DEJAN: Z pańskich rąk nie wezmę niczego.
BOGDAN: Może jest nie dość krwiste? O ile dobrze słyszałem, panu krew w ogóle nie przeszkadza!
LIDIA: Tato…
DEJAN: To samo słyszałem o panu.
(Bogdan odkłada sztućce. Pauza)
BOGDAN: Co jeszcze pan słyszał? Bardzo mnie interesuje.
LIDIA: Tato, on naprawdę nie chciał cię obrazić.
BOGDAN: Dlaczego bronisz Dejana? Chyba umie sam pokazać zęby?
DEJAN: Umiem.
LIDIA: Dejan…
DEJAN: Powiedziałem sukinsynowi, że umiem. Co zrobiłem nie tak?
LIDIA: Dejan, obiecałeś mi coś!
BOGDAN: Lidia, jesteśmy wystarczająco dorośli, żeby to załatwić bez twojego pośrednictwa. Prawda, Petriciu?
DEJAN: Chyba tak, obrzydliwy staruchu.
LIDIA: Dejan, to jest nie do wytrzymania.
BOGDAN: Znaczy, pan mie się brzydzi a ja pana nie znoszę. Zgadza się pan?
LIDIA: Tato…
DEJAN: Zgadzam się.
LIDIA: Dejan, czy ty jestes normalny?
BOGDAN: Lidia, czy nie widzisz, że rozmawiam z chłopakiem? Gdzie twoje maniery? A zatem, my dwaj nie mamy ze sobą nic wspólnego oprócz Lidii. Ale moglibyśmy mieć coś lepszego.
LIDIA: Tato, to niezbyt miłe, co powiedziałeś.
(Bogdan wybucha i rzuca talerz na podłogę. Dejan wstaje)
BOGDAN: Kim ty jesteś, żeby mi pozwalać, co mam mówić? Kim?!

LIDIA: Ja tylko powiedziałam…
BOGDAN: To, co powiedziałaś, absolutnie mnie nie obchodzi!
LIDIA: Nigdy mnie nie słuchasz.
BOGDAN: A zastanowiłaś się, dlaczego?
LIDIA: Dla-dlaczego?
BOGDAN: Bo ciągle pieprzysz bzdury!
LIDIA: Dejan, idziemy!
BOGDAN: Dejan nigdzie nie idzie, ale ty możesz spadać! Natychmiast!
(Lidia zmieszana spogląda na jednego i drugiego)
DEJAN: Stary to teraz mój problem, a nie twój.
BOGDAN: Zjeżdżaj, Lidia, zjeżdżaj!
(Lidia wybiega ze sceny. Bogdan siada i je dalej. Dejan zapala papierosa. Dźwięk silnika samochodu, off: zapalanie silnika i skrzyp kół. Warkot silnika się oddala. Bogdan parska śmiechem)
BOGDAN: Musiałem to zrobić. Lidia to dobra dziewczyna, ale nie nadaje się do dwóch rzeczy: służbowych rozmów i prowadzenia samochodu.
DEJAN: Jak jej matka.
(Pauza)
BOGDAN: Tak, jak jej matka, skoro już pan ugryzł ten temat.
(Pauza. Bogdan wstaje, patrzą jeden na drugiego, z odległości, jakby Bogdan tropił Dejana, niczym jedno zwierzę drugie.)
BOGDAN: Wie pan, dlaczego powiedziałem: ugryzł.
DEJAN: Przypuszczam.
BOGDAN: O, to jest o wiele więcej niż przypuszczenia, którymi pan dysponuje.
DEJAN: Co ma pan na myśli?
BOGDAN: Mam dane o wszystkich pańskich zbrodniach w Bośni. O tu.
(Z aktówki obok stołu wyciąga zieloną teczkę)
BOGDAN: Zeznania świadków, nagrania, wszystko tu jest. Jutro by pana rozstrzelali za zdradę stanu.
DEJAN: I?
(Bogdan stoi i kusi Dejana teczką)
BOGDAN: Chce pan?
DEJAN: Kopię?
BOGDAN: A jeśli to jedyny egzemplarz?
DEJAN: Nie wierzę.
(Bogdan rzuca teczkę na ziemię i depcze ją)
BOGDAN: Dobrze.
(Pauza)
BOGDAN: Widzę w panu siebie, kiedy byłem młody.
DEJAN: Niech pan nie przynudza.
BOGDAN: Nie przynudzam. Mamy ze sobą wiele wspólnego.
DEJAN: Na przykład?
(Bogdan trochę zdyszany siada na fotelu. Bierze kieliszek wina i wypija go do dna)
BOGDAN: Na przykład, byliśmy w tym samym gabinecie. Dentystycznym.
DEJAN: Opowiada pan jakies głupstwa!
BOGDAN: Nic się nie zmieniła, co? No tak, ona się nigdy nie zmienia.
DEJAN: Kto?
BOGDAN: Wie pan, kto. Nasza mała biała tajemnica. Czyz nie wyborowała pani wszystkich zębów?

(Pauza)
BOGDAN: Jesteśmy takimi samymi zwierzętami. Z tej samej watahy.
DEJAN: Ja z tej watahy już dawno uciekłem.
BOGDAN: Wróci pan.
DEJAN: Nie.
BOGDAN: Tak. Jest pan bardzo blisko.
DEJAN: Tak, jak blisko był pan jej matki?
BOGDAN: I co jeszcze pan wie?
DEJAN: Była z rodziny funkcjonariuszy. Wszystko, co pan ma, należy do niej.
BOGDAN: I?
DEJAN: Pięć lat temu, młody ogier, koszykarz. Oszalała na jego punkcie, żądała rozwodu. Mógł pan wszystko stracić. Wyglądało na wypadek samochodowy.
(Bogdan wybucha śmiechem)
BOGDAN: Tak mówią ludzie? Idioci!
DEJAN: A jaka jest prawda?
BOGDAN: Prawda jest taka, że odkryła coś, czego nie powinna. Kiedy ogłosiliśmy nasze zaręczyny, główny przeciwnik naszego małżeństwa…
DEJAN: Jej ojciec? Słynny „głowacz", Mitar Klonimirowić?
(Pauza)
DEJAN: Zabił go pan?
BOGDAN: Co innego mogłem zrobić? Groził, że mnie zabije, jeśli się z nią ożenię.
DEJAN: A żona chciała pana posłać pod sąd za zabójstwo.
BOGDAN: Dokładnie tak.
(Pauza)
BOGDAN: Proszę podejść.
(Dejan ostrożnie podchodzi do niego)
BOGDAN: Nie boi się pan przypadkiem?
DEJAN: Nie.
BOGDAN: Proszę podać mi ręce.
(Dejan wyciąga ręce)
BOGDAN: Ma pan takie zimne ręce.
DEJAN: Tak.
BOGDAN: Proszę się nie bać, nie jestem z tych…
DEJAN: Wszystko jedno. Mnie pan nie wydyma.
(Bogdan zanosi się śmiechem)
BOGDAN: Niech mnie pan zakręci.
DEJAN: Słucham?
BOGDAN: Niech mnie pan zakręci, Dejanie. Co panu szkodzi. Niech pan zakręci!
(Dejan się zapiera i kręci fotelem wokół siebie, trzymając Bogdana za ręce, coraz szybiej i szybciej)
BOGDAN: Niech się kręci w koło, naokoło, niech się wszystko zakręci, niech się zleją wszystkie kolory i niech wszystkie obrazy stana się bezwartościowe, a wszystkie kobiety brzydkie i wszyscy męzczyźni zamienią się w plamy, niech wszystko zginie, kiedy ja ginę! Niech się kręci!!!
(Bogdan nagle chwyta Dejana pod pachy. Fotel się zatrzymuje)
BOGDAN: Niech się kręci wszystko wokół pana, ale nie w pańskiej głowie, Petriciu. Wolność!
DEJAN: Co?!
BOGDAN: Sukces prowadzi do wolności, a sukces to nie wino i z latami traci smak.

DEJAN: Niech pan wreszcie powie, czego pan chce?
BOGDAN: Czego chcę? Co muszę! Serce, mózg, wątroba, genitalia, wszystko to dalej pragnie, ale niszczeje, Dejanie!
DEJAN: Czy pan myśli, że jestem lekarzem?
BOGDAN: Nie, tylko mówię, że wszystko trzeba załatwić, dopóki jestem w pełni świadomy.
(Bogdan nalewa sobie wino do kieliszka i wypija je duszkiem)
DEJAN: A pan myśli, że jest?
BOGDAN: To jest całkowicie bez znaczenia. Ale, jak pan myśli, po co to wszystko panu powiedziałem?
DEJAN: Gryzie pana sumienie.
(Bogdan się uśmiecha i odmachuje głową. Pauza)
BOGDAN: Nadszedł czas.
DEJAN: NA co?
BOGDAN: Nadszedł czas, żeby mnie ktoś zastąpił. Ktoś w tym pokoju.
(Pauza)
DEJAN: To niby mam być ja?
BOGDAN: A kto inny?
DEJAN: To szaleństwo!
BOGDAN: Każda elita potrzebuje świeżej krwi.
DEJAN: Ale ta nowa krew pana nienawidzi.
BOGDAN: To mnie ie interesuje. Niech pan będzie zadowolony, że pana wybrałem., to wszystko.
DEJAN: Większą przyjemność będę miał, kiedy będę patrzył, jak pan zdycha bez następcy.
BOGDAN: W takim wypadku, będę musiał rozlać tę świeżą krew. Nie podoba mi się ten pomysł, ale skoro nie ma innego…
DEJAN: Tak, jak rozlał pan krew żony?
(Bogdan ściska go za ręce i podnosi się)
BOGDAN: A pan nie wbiłby zębów w jej szyję?
DEJAN: Nie.
BOGDAN: Pan, wielokrotny zabójca, morderca?
DEJAN: Nie…
BOGDAN: Proszę mi wierzyć, zabiłby pan ją. Była ograniczona, bez mózgu, pomysłów, bez serca i zaborcza a ja pragnąłem wolności.
DEJAN: A ja myślałem, że jej bogactwa.
(Dejan próbuje go odepchnąć, ale Bogdan go ciągnie do siebie)
BOGDAN: Tak jak pan Lidii.
DEJAN: Nie potrzebuję ani bogactwa pana ani Lidii!
BOGDAN: To niemożliwe.
DEJAN: Możliwe.
BOGDAN: Jeszcze zobaczyny.
DEJAN: Puści mnie pan teraz?
BOGDAN: Oczywiście. Może pan robić co chce, jeść, spać, mordować!
(Dejan się oddala. Pauza)
]DEJAN: Nie chciałem tego robić.
BOGDAN: Oczywiście, ze nie.
DEJAN: Musiałem przeżyć. Albo on albo ja.
BOGDAN: Dobrze pan wybrał.
DEJAN: Niech pan przestanie mnie chwalić. To pan wszystko rozpieprzył. I pańskie plany w Wielkiej Serbii.

BOGDAN: Ja?
DEJAN: Nienawidzę pana, pana i wszystkich pańskich popleczników.
BOGDAN: Dlatego, że jesteśmy źli?
DEJAN: Nie, dlatego, że mnie zmusiliście, bym czynił zło. Robicie ze mnie gorszego od was,
(Bogdan teatralnie klaszcze)
BOGDAN: Fantastycznie, no…
(Dejan uderza Bogdana. Bogdanowi leci krew z ust. Próbuje trochę krwi)
BOGDAN: No właśnie, o to mi chodzi!
DEJAN: Żebym był gorszy od pana?
BOGDAN: Tak!
DEJAN: O to?
(Dejan uderza go jeszcze raz. Bogdan upada i wstaje, z większym trudem)
BOGDAN: Oho, młody wilk to poważny pretendent! Ale czy jest godny tronu?
(Pauza)
DEJAN: Co tam majaczysz?
(Bogdan bierze wino, butelkę, pociąga, kaszle)
BOGDAN: Niech mnie pan zamorduje.
DEJAN: Ja?
BOGDAN: Pan, zgodnie z prawem.
DEJAN: Jakim prawem?
BOGDAN: Zgodnie z prawem natury. Dejanie. Młode zwierzę morduje stare. Silniejsze i zdolniejsze zwierzę prowadzi watahę i ona przeżywa.
(Pauza)
BOGDAN: Co się pan dziwi? No dalej, niech pan gryzie! Morduj!!!
DEJAN: Nie.
(Bogdan z wściekłościa pociąga łyk wina)
BOGDAN: Zabij mnie!
DEJAN: Nie jestem zabójcą.
BOGDAN: Kim, w takim razie, jesteś?
DEJAN: Nie wiem, ale nie nim.
BOGDAN: Nie? Kłamiesz. Uspokoiłeś się, ale pozostaniesz tym samym zwierzęciem.
(Dejan odchodzi)
DEJAN: Dobranoc panu.
BOGDAN: Zniszczę cię!
DEJAN: Proszę bardzo.
BOGDAN: Zniszczę was oboje!
(Dejan się odwraca)
BOGDAN: Tak, tak! Ciebie i Lidię! Jeśli nie zgodzisz się by moim następcą, przyznam się do zabójstwa żony i zeznam, że Lidia to widziała. W ten sposób Lidia tez skończy w więzieniu za współudział.
DEJAN: To są bzdury.
BOGDAN: Idiotka przemilczała wszystko z miłości do mnie. A terza codziennie chodzi na cmentarz, nosi kurwie kwiaty. Jakby to ją miało przywrócić do życia.
DEJAN: To nieprawda!
BOGDAN: Prawda czy nie, nieważne. Ważne, że mogę was zniszczyć.
(Pauza)
DEJAN: Naprawdę tego chcesz?
(Bogdan pociąga z butelki)
DEJAN: A zatem?

BOGDAN: Tak! I zdepczę was, jeśli tego nie zrobisz. Oboje!
(Pauza)
DEJAN: Wypij do dna. Będziesz potrzebował odwagi.
(Bogdan drżąc wyciąga kopertę z kieszeni marynarki)
BOGDAN: Proszę, tu jest adres i wszystkie informacje dla …
(Bogdan rzuca kopertę na stół)
BOGDAN: …mojego wiceprezydenta Jowanczewicia. To mój najbardziej zaufany człowiek. Niech pan pójdzie do Jowanczewicia po wykonanej robocie i on pana dalej pokieruje.
(Pauza)
DEJAN: Boi się pan?
BOGDAN: Gdybym mógł dosięgnąć zębami swojej szyi, zrobiłbym to bez pańskiej pomocy.
DEJAN: Myśli pan, że ma pan jaja?
BOGDAN: Tak myślę, ale w ten sposób łączę przyjemne z pożytecznym. Proszę!
(Bogdan rozluźnia krawat, odsłania przed nim szyję)
BOGDAN: I gdybym się opierał…
DEJAN: Nie będę na to zwracał uwagi.
BOGDAN: Do-oskonale!
(Pauza)
BOGDAN: No dalej, niech pan to zrobi! Niech pan weźmie moje życie i moją władzę, a będzie pan wolny! A może chce pan, żeby Lidia poszła do więzienia?
(Pauza)
BOGDAN: No dalej, niech pan do mnie podejdzie! Nie będę się opierał!
(Pauza)
BOGDAN: Ty pizdo! Chcesz, żebym ją wtrącił do lochu?
(Pauza)
DEJAN: Lidia ma małą … klaustrofobię.
(Dejan rusza w jego stronę)
BOGDAN: Proszę poczekać, tylko się przygotuję.
(Bogdan wypija z butelki do dna i rusza. Dejan chwyta go za ramię)
DEJAN: Gdzie?
BOGDAN: Do gabinetu.
DEJAN: Po co?
BOGDAN: Żeby zapalic „kubańczyka” zanim…
DEJAN: Jako ostatnie życzenie?
BOGDAN: Tak.
(Dejan go puszcza i Bogdan odchodzi. Dejan idzie za nim. Wraca Dejan z kubańskim cygarem, spluwa krew na podłogę, wymiotuje. Pada na kolana, wykrzywiony z bólu, bez głosu. Czołga się do fotela Bogdana, siada na nim. Pali cygaro i patrzy przed siebie. Mrok)

SCENA SZÓSTA

(Gabinet. Komoda, stolik nocny, lustro, fotel (z poprzednich scen) na kółkach, biurko. Na ścianie zdjęcie Bogdana z czarną opaską żałobną. Dejan, w czerni, przegląda papiery na stole. Wzdycha. Z niechęcią odsuwa papiery. Odpycha się na fotelu (tym samym z poprzednich scen) do lustra. Off, deszcz. Patrzy na swoje odbicie w lustrze, przesuwa ręką po twarzy, nie spuszczając wzroku z odbicia i dotyka powierzchni lustra. Lidia, w żałobie, w długim czarnym szalu i walizeczką w ręku, wchodzi do pokoju. On patrzy (w lustro) przez chwilę, dwie, a kiedy Lidia podchodzi do niego od tyłu, dostrzega jej odbicie w lustrze i podrywa się. Dejan się odwraca.)

LIDIA: Widzisz coś w tym lustrze?
(Pauza)
DEJAN: Jedziesz?
LIDIA: A jak myślisz?
DEJAN: Do rodziny w Ameryce?
LIDIA: Acha.
(Dejan prędko podjeżdża do Lidii na fotelu i przyciąga ją do siebie tak, że pada mu na kolana)
LIDIA: Muszę jechać.
(Lidia wstaje)
DEJAN: Zostań!
LIDIA: Muszę!
DEJAN: To będzie twoja wina, jeśli coś mi się stanie.
LIDIA: Jesteś szalony.
DEJAN: Wiem…
LIDIA: Co wiesz?
DEJAN: Nie wracasz.
LIDIA: Jak to, przecież tylko miesiąc…
DEJAN: Tylko miesiąc i jeszcze miesiąc i jeszcze jeden!
LIDIA: Muszę iść.
DEJAN: Potrzebuję cię.
LIDIA: Ty potrzebujesz swojej władzy.
DEJAN: To jest na drugim miejscu.
LIDIA: Na pierwszym. Twoja partia ma najgorsze notowania, najgorszych ludzi, najgorszy program i najwięcej pieniędzy. Na pewno zwyciężycie!
DEJAN: Nie chcę zwyciężać sam.
LIDIA: Ty zawsze zwyciężasz sam.
DEJAN: Potrzebuję kogoś, żeby był wolny obok mnie.
LIDIA: Obok ciebie, ale nie z tobą.
(Lidia odpycha Dejana)
DEJAN: Nie wygaduj głupstw. wiesz, że mi na tobie zależy.
LIDIA: Zależy ci na stanowisku.
DEJAN: Lidia!
LIDIA: Co Lidia? Mój tata zostawił ci to czterdzieści dni temu, a ty się zachowujesz, jakbyś był tu od czterdziestu lat!
DEJAN: Robię tylko to, co powiedział mi Bogi.
LIDIA: Bogi? Spotkaliście się raz w życiu. A i to…
DEJAN:Co?
LIDIA: Nic. Wszystkiemu jestem ja winna.
DEJAN: Czemu?
LIDIA: To moja wina, że cię przyprowadziłam na kolację!
(Pauza)
LIDIA: Pozwoliłam, żeby wszystko poszło…
DEJAN: Pozwoliłaś? Przecież to ja was uchroniłem przed nieuchronnym upadkiem. Ciebie i twoją rodzinę!
LIDIA: Ty?!
DEJAN: Gdybym nie szarpał tymi zębami, upadłaby partia i firma.
LIDIA: Czasami się zastanawiam, czy …
DEJAN: Czy zostawił mi to wszystko? Wiesz, że zdecydował o tym trzy dni przed jego zabójstwem.

LIDIA: Wiem. Tak jest napisane.
DEJAN: Są też świadkowie.
LIDIA: I zabili go włamywacze.
(Pauza)
DEJAN: Podejrzewasz mnie?
LIDIA: Nieważne.
DEJAN: Jak tak możesz?
LIDIA: Muszę.
DEJAN: Po tym wszystkim?
LIDIA: Na razie, Dejan.
(Lidia rusza w stronę drzwi. Dejan na fotelu zagradza jej drogę)
LIDIA: Wiesz, byłeś bardziej słodki jako desperat.
DEJAN: Czyż pieniądze i moc nie są pociągające?
LIDIA: Nie dla tych, którzy dorośli mocni i bogaci.
DEJAN: A teraz mam cię zaklinać, żebyś została?
(Pauza)
DEJAN: Żebyś wiedziała, zrobię to. Proszę…
(Dejan klęka przed Lidią)
DEJAN: Proszę cię, nie idź!
LIDIA: A to dlaczego?
DEJAN: Dlatego, że cię kocham, dlatego, że doskonale się uzupełaniamy, bo potrzebuję kogoś, kto mnie zmusi, bym się zachowywał jak człowiek…
LIDIA: Nie dość cię zmuszałam…
DEJAN: Lidia, jesteś moim jedynym łącznikiem z normalnym życiem.
LIDIA: Czyli mam zostać dla ciebie. A gdzie jest tu miejsce dla mnie?
DEJAN: Obok mnie. Kochasz mnie?
LIDIA: A ty mnie niby kochasz?
DEJAN: Jeszcze gorzej. Jestem od ciebie całkowicie uzależniony.
LIDIA: Daj spokój. To tylko kryzys psychiczny przed wyborami.
DEJAN: Proszę cię! Zrobię sobie coś złego!
LIDIA: Tylko na to czekasz!
DEJAN: Ja tylko chcę kierować swoim życiem.
LIDIA: Masz jakieś lepsze usprawiedliwienie?
(Pauza)
DEJAN: Chciałem być Jedi.
LIDIA: Słucham?
DEJAN: Nieważne.
LIDIA: Ty całkiem odjechałeś.
DEJAN: Kochasz mnie?
(Pauza)
DEJAN: Odchodzisz ode mnie?
LIDIA: Tak, odchodzę.
DEJAN: Dlaczego?
LIDIA: Boję się, że wygrasz.
(Pauza)
DEJAN: Nie chodzi o cos innego?
LIDIA: Co masz na myśli?
DEJAN: Myslę, że coś przede mną ukrywasz.
LIDIA: Ty też coś ukrywasz.

DEJAN: Co mógłbym ukrywać?
LIDIA: Ty ostatni widziałeś go żywego.
DEJAN: Tak. I?
LIDIA: Zmieniłeś się od wtedy.
DEJAN: Jeśli mam być szczery, nie było mi go żal, ale wiem jak ci ciężko i …
LIDIA: Nie chodzi o to. Za każdym razem, kiedy wchodzę, patrzusz w to przeklęte lustro.
(Dejan sztucznie się śmieje. Krótko)
DEJAN: Może jestem narcyzem.
LIDIA: Nie. Ty czegoś szukasz.
DEJAN: Czego?
LIDIA: Wiesz czego.
(Pauza)
DEJAN: Nie wiem.
LIDIA: Wiesz. Zmieniła ci się twarz.
DEJAN: W co?
LIDIA: W wilka.
(Dejan wstaje, rusza w stronę Lidii. Ona się cofa)
DEJAN: Co chcesz wiedzieć?
LIDIA: Nie byłeś szczery wobec mnie.
DEJAN: Zawsze byłem szczery wobec ciebie, tylko nie pytałaś.
LIDIA: Wtedy…
DEJAN: Wtedy?
(Pauza)
LIDIA: Zabiłeś mojego tatę?
(Pauza)
DEJAN: Żądał tego ode mnie.
(Pauza)
LIDIA: Ja-jak?
DEJAN: Zębami.
(Lidia wydaje z siebie krzyk. Biegnie w stronę drzwi. Dejan ją chwyta. Lidia wściekle się wyrywa)
DEJAN: Nie rozumiesz! Przestałem! Dzięki tobie przestałem! Zmieniłaś mnie całkowiecie!
LIDIA: Zostaw mnie!
DEJAN: Uciekłem od zabijania a on mnie znowu w to wciągnął!
LIDIA: Idioto!
DEJAN: Od wojny nikogo, ale skurwiel nie dał mi przestać, rozumiesz?!
LIDIA: Zostaw mnie, morderco!
DEJAN: Powiedział, że zniszczy tez ciebie, że powie o matce, o wszystkim!
LIDIA: Kłamiesz!
(Dejan przyciska ja do ściany)
DEJAN: Wierzył w eutanazję!
LIDIA: Nigdy by na to nie pozwolił!
DEJAN: Właśnie że tak, dobrze o tym wiesz!
LIDIA: Kim ty jesteś, żeby o tym mówić? Morderco!
DEJAN: A ty kim jesteś? Wspólniczka mordercy!
(Pauza. Cisza. Tylko przerywany oddech Lidii)
DEJAN: Wybacz.
LIDIA: Ja przynajmniej się się kajam, a ty?!
DEJAN: Wybacz.

LIDIA: A ty?!
(Pauza)
DEJAN: Nie. Zrobiłem to dla ciebie.
LIDIA: Kiedy cie poznałam, miałeś je, a teraz nie masz nawet tego.
DEJAN: Czego?
LIDIA: Mojego współczucia.
(Lidia odpycha Dejana, chwyta walizkę i rusza w stronę drzwi, ale Dejan przyciąga ja do siebie, szarpnąwszy ja za rękę. Trzyma ją w objęciach. Przytula ją do siebie i rzuca spojrzenie na lustro. Lidia, przerażona, wypuszcza walizkę i rzeczy wypadaja na podłogę. Dejan rzuca się na Lidię i zagryza ją. Zaskoczony patrzy na nią, zatacza się, spogląda w stronę lustra i odwraca wzrok. Siada na fotelu, z chłodem i przegryza sobie zębami zyłę. Krew bryzga. Dejan omdlewa. Mrok)

Śródscena

(W ciemnosci, pod światłami stroboskopów, na fotelu leży Dejan, w masce do usypiania na twarzy. Przedramiona ma owinięte zakrwawionymi bandażami. Zdejmuje maskę z twarzy, wstaje. Ogląda się wokół siebie. Nadchodzi Widić. Pali papierosa i śmieje się, a dym wychodzi przez poderżnięte gardło. Pokazuje na swoja szyję)
WIDIĆ: Dobra robota…
(Widić pokazuje na swoje gardło. Salutuje)
WIDIĆ: …panie Prezydencie.
(Wyciaga sznurek i wiąże sobie wokół szyi)
WIDIĆ: My, psy wojny zawsze jesteśmy do pana dyspozycji. W ogień – w ogień, w wodę – w wodę. Jeśli trzeba mordować – morduje się.
(Daje mu sznurek, klęcząc i łasząc się wokół jego nóg. Dejan go kopie i on odbiega jak kundel w ciemność. Wchodzi Bogdan z poderżniętym gardłem, siada na fotelu)
BOGDAN: Nie zawiodłes moich oczekiwań, Petriciu! Jesteś zwierzęciem, zranionym, ale ciagle zwierzęciem! Co prawda, nie musiałeś zabijać Lidii.
(Pauza)
BOGDAN: Chociaz masz rację. Była zbyt zwyczajna, nie rozumiała. Jestem z ciebie dumny, bardzo dumny!
(Bogdan klepie go po ramieniu, a potem odpycha fotel)
BOGDAN: Kręci się, kręci, ha ha ha!
(Dejan rzuca się, by odepchnąc Bogdana, ale ten się wymyka)
DEJAN: Zjeżdżaj, ty mnie w to wszystko wpakowałeś!
BOGDAN: W porządku, idę, ale fotel zostaje.
DEJAN: Nikt nie musiał zginąć.
BOGDAN (off): Lidia ci nie wybaczyła. Jeszcze gorzej, zapomniała o tobie.
DEJAN: Wybaczyła mi, wiem, że tak! I pamięta o mnie! I kocha mnie! Lidia, odezwij się, chocby jednym słowem?
(Wchodzi Lidia, w czarnym szalu spod którego wyziera krwawa rana. Lidia odwraca się w prawo, w lewo, przechodzi obok Dejana, nie dostrzegając go)
DEJAN: Lidia, tutaj jestem! Dlaczego mnie nie widzisz? Lidia! Kochanie, proszę cię, spójrz na mnie przez chwilę! Powiedz coś, uratuj mnie! Powiedz mi, że jestem człowiekiem. Powiedz mi, że jestem twoim człowiekiem!
(Lidia odchodzi nie zwracając uwagi na Dejana. Dejan siada na fotelu i kołysze się bełkocząc. Podchodzi do niego Dentystka)
DENTYSTKA: Z tobą jestem na jawie i we śmie i teraz, w śpiączce. Sprawiasz, że jestem z

ciebie dumn, wilku. To prezent dla ciebie, brylantowa nakładka na zęby.
(Dentystka zostawia pudełeczko na kolanach Dejana)
DENTYSTKA: Co mówisz, mało ci? Proszę bardzo, as dla ciebie, chłopie!
(Dentystka wyrywa sobie ząb, wkłada go w omdlałą dłoń Dejana i mocno ją zaciska.)
DENTYSTKA: Zapomniałeś o mnie?
DEJAN: Ty…
DENTYSTKA: Czyli nie. Dlaczego jesteś smutny? Lidia cię nie kocha? To, że nie masz miłości, nie znaczy, że nie możesz mieć wszystkiego poza tym.
DEJAN: Po prostu idź.
DENTYSTKA: Wiesz, że tego nie zrobię.
DEJAN: Jest nadzieja, jest nadzieja.
DENTYSTKA: Nie ma.
(Pauza. Dejan odwraca się w jej stronę)
DENTYSTKA: Wyrwałam ci nerwy, już dawno.
DEJAN: O nie, kochana.
(Dentystka opuszcza ręce na jego twarz, głaszcze go)
DENTYSTKA: Teraz jesteś doskonały. Teraz jesteś bez uczuć. Teraz jesteś nasz.
DEJAN: Nie!
(Dentystka mocno go całuje i odpycha na fotel. Macha mu i odchodzi. Za nią ciągnie się krwawy ślad. Dejan wstaje i krzyszy za nią)
DEJAN: Nigdy nie będę wasz! Nie będę! Lidiaaa!
(Pauza)
DEJAN: Lidia?
(Pauza. Mrok)

SCENA ÓSMA

(Światło. Czysty, oświetlony gabinet. Dejan powoli zdejmuje bandaże i maskę i sztywno wstaje z fotela. Poprawia fryzurę. Hałas, off., błyskanie fleszy, Dejan stoi nieco sztywno, nieprzyzwyczajony)
KONFERANSJER (off): Panie i Panowie, Prezydent Serbii, pan Dejan Petrić!
DZIENNIKARZ 1 (off): Jak pan ocenia notowania swojej partii?
DEJAN: Zwyciężamy.
DZIENNIKARZ 2 (off): Czy jest pan ekstremalnym prawicowcem?
DEJAN: Ja służę narodowi.
DZIENNIKARZ 3 (off): Czy jest pan ekstremalnym lewicowcem?
DEJAN: Ja służę narodowi.
DZIENNIKARZ 4 (off): Jak pan radzi sobie z faktem, że pański fanatyczny przeciwnik polityczny napadł pana i pańską towarzyszkę?
DEJAN: Następne pytanie.
DZIENNIKARZ 5 (off): Czy to prawda, że nie ma pan ani jednego nerwu w zębach?
(Pauza)
DEJAN: Tak i mogę panu powiedzieć, że jest to szczęście w nieszczęściu. Nie czuję nic.
(Dejan zaczyna przed kolejnymi fleszami szczerzyć zęby coraz bardziej i bardziej, wita się z publicznością, pokazując wielkie białe zęby. Na scenę wchodzą za nim Dentystka, Widić i Szef. Klaszczą. Mrok)
KONIEC